

Czas wychodzi niedziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie	rocznie zhr. 20	kwartalnie zhr. 5	miesięcznie zhr. 2
— we Lwowie	21	5 c. 25	2
— w Warszawie	24	6	2 c. 25
— do Prus	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
— w Niemczech	21	5	1 25
— w Anglii	21	5	1 25
— w Turcji, Włoszech i Szwajcarii	108	27	10
— w Belgii	116	29	10
— w Holandii	80	20	7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU”. — Listy reklamacyjne niezapłacone, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Biuro Administracji „CZASU” przy ulicy Rólańskiej w domu pod L. 433, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.
Ogłoszenia (inzeraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od większego drobnego (petit) za jednostronowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 80 centów od każdorazowego ogłoszenia.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „CZASU” p. Aleksander Pigłowski przy placu Katedralnym pod L. 51, w domu p. Majewskiego. — W Wiedniu p. A. Oppelk Wollelle 22. — Na Francję i Anglię w Paryżu przy pułkownika Wincencie Raczkowski, Rue du pont de Lodi N. 1. — Zaś tylko ogłoszenia: we Lwowie pp. Hercok i Arnold ulica Halicka N. 240 — w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. Haenstein i Vogler — w Berlinie p. A. Retemeyer — w Frankfurcie nad Menem p. G. L. Dautz i Comp. — w Lipsku p. Henryk Engler — w Wrocławiu p. Jenke, Bial i Freund.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i nie szczone będą.

Kraków 8 października.

Podczas rozpraw nad konstytucją w Radzie państwa, walka między centralizacją a autonomią była nieunikniona. Wywazała się też ona zaraz na pierwszym posiedzeniu w tym przedmiocie, jak się o tem czytelnicy ze sprawozdania podanego w numerze wczorajszym przekonali mogli; ale przygotowana już była w komisji konstytucyjnej, o czem donosiły listy nasze z Wiednia. Przedstawicielami kierunku autonomicznego w Radzie państwa tak złożonej jak obecna są z natury rzeczy Polacy, jakiegokolwiek ich delegacyi naczynano stanowisko. To też przeciw nim głównie zwrócono jest gniew centralistów. Tego co Polacy autonomia, a co my federalizmem zowią, pisze N. fr. Presse, stanowczo nie chcemy. Żądania autonomiczne Polaków dowodzą uporu, z jakim przy federalizmie obstają. Żądania te wydają się N. fr. Presse przesadzone, prawie śmieszne. Polacy powinni być zadowoleni z tego co im dał minister na własną rękę, a na co Rada państwa patrzy przez szpary. Polacy w Galicyi niechaj patrzą na swych współrodaków pod berłem rosyjskiem; i niechaj się cieszą z tego co mają. Porównanie winno im wystarczyć, a polski federalizm nie wchodzi bynajmniej w dyalistyczną ugodę, którą zawarliśmy. Czy ministrowi węgierskiemu lub sejm węgierski ma ochotę dać więcej Kroatom lub Serbom, Sasom lub Rumunom, aniżeli my skłaniamy się dać Polakom? — pyta N. fr. Presse, i odpowiada: My przynajmniej o tem nie wiemy; przeciwnie, ministerium węgierskie żadnego nie pomija środka, aby Krocacy skruszyć, a przeciż konstytucya kroacka jest zaprawdę cokolwiek więcej znaną i uznaną niż konstytucya samodzielnego królestwa Galicyi! Alboż to, co przystoi czterem milionom Madziarów, nie ma być wolno ośmiu milionom Niemców? Ci, którzy dualizm w państwie ustanowili, muszą także mieć odwagę przyjąć jego następstwa. Do tych następstw nie należy żadna miara, aby tam centralizm w dualizmie był uznany, a tu federalizm w dualizmie był zaprowadzony.

Tak pisze dziennik wiedeński. Cenimy otwartość nawet w przeciwniku, i wolimy to wystąpienie, aniżeli rady, jakie np. daje Presse, aby zrobić ustępstwo Polakom, któreby figurowało (według jej wyrażenia) przy paragrafie o zakresie sejmów krajowych, bo zaprawdę, dośrodek już takich ustępstw, które tylko figuruja, i wartoby ich raz zaniechać. Ustępstwa takie zadowolnić nie mogą kraju, również jak i takie, na które tylko Rada państwa „patrzy przez szpary”, które więc całkiem od dowolności ministra lub zmiany gabinetu zależą.

Z równą otwartością na wystąpienie N. fr. Presse, które nas z resztą wcale nie dziwi, odpowiedzieć jesteśmy gotowi. Pisaliśmy zawsze, i dla tego opieraliśmy się dualizmowi, iż leżało na dłoni, że centralizacja była jego następstwem, wykonywana z jednej strony przez Węgrów, z drugiej przez Niemców. Zaprzeczano temu dotąd, ale zdaje się, że N. fr. Presse tak rozumie równość (Parität): madiaryzowanie z tamtej strony, germanizowanie z tej strony Litawy. Nie odwoływali się nigdy Polacy w Galicyi do żadnego pisanego prawa, jak Węgrzy, Czechi, Krocaci, do żadnej konstytucyi, ale odwoływali się i odwołują do

tego prawa, jakie ma każda narodowość w skład monarchii wchodząca, to jest, aby żyć życiem własnym a nie obcym, być częścią jednej monarchii, ale nie być narzędziem jednego żywiołu. Zgadzała się i zgadza zawsze Galicya na wszystko, czego wymaga jedność i całość państwa, ale nie na to, co jej narzucić pragnie roszczeniowa supremacja jednego żywiołu. Widząc łatwość, z jaką żywioł niemiecki do dualizmu przystąpił, mówiliśmy ciagle, że widoki supremacji skłaniają go do tego. Jeżeli różnica, jaka między nim a żywiołem rosyjskim istnieje, zadawalnia N. fr. Presse, nie mamy nic przeciw temu. My porównania między Austrią a Rosją nie czynimy wcale, sądząc, że byłoby to dla pierwszej ubliżeniem. Żądania nasze były tak umiarkowane, że jak N. fr. Presse wie dobrze, nie wystarczały innym nie niemieckim krajom. Były one nie federacyjne lecz autonomiczne, albo nie przeczymy wcale, aby nie prowadziły do federacyi. Nie w centralizmie bowiem, ale w federacyi upatrujemy ratunek monarchii, i dla tego kierunek autonomiczny w nowej jej organizacyi wydaje nam się konieczny, jako przygotowawczy, jeżeli rozwój wewnętrzny ma mieć w sobie trwałość i sprowdzić pomyślność państwa i jego potęgę.

O ile widzimy, większość Rady państwa całkiem ten kierunek autonomiczny odrzucić postanowiła. Przypuśćmy, że jako większość przeprowadzi w Izbie konstytucyjnej bardziej jeszcze centralistyczną aniżeli była lutowa. I cóż dalej? Czy żywioł niemiecki, który tak łatwo potrafi rządzić za pomocą takiej konstytucyi okrojonej przez pp. Herbst, Hanischa et Comp., aniżeli się p. Scherlingowi udało? Jeżeli nie widzi skutków podobnego postępowania, to za prawdę namietność supremacyi odjęła mu wszelki zmysł polityczny.

KORRESPONDENCYA CZASU.

Z nad Wistoka 2 października.

(X. B.) Kiedy w Nrze 225 Czasu znajduje się umieszczona z N. fr. Presse wiadomość, że duchowieństwo galicyjskie usiłuje wywołać agitację mającą na celu wywołanie starć między posłami polskimi a wyborcami ich, lub zmuszenie pierwszych do opozycji przeciw reformom w sprawach religijnych i wychowania; tudzież że według tegoż dziennika łatwą będzie rzecz dla duchowieństwa wyzyskiwać ludność wiejską, całkiem wpływowi jego ulegającą; wreszcie że Debatte nie wierzy tym wieściom, ponieważ posłowie, którzy niedawno przybyli z Galicyi, nie nie wiedzą o agitacyi duchowieństwa, które, jak powiada Debatte, nigdy nie dopuściło się podobnych agitacyi, ponieważ fanatyzm ultramontański nie wielu pomiędzy niemi liczy zwolenników, zresztą nie posiada takiego wpływu w ludności wiejskiej, aby mogło używać jej jako narzędzia pozbawionego woli: nie od rzeczy a może dobrze będzie dla świątelskiej publiczności, osobliwie zaś dla posłów naszych, określić stanowisko i zapatrywanie się duchowieństwa naszego na wymierzone w Radzie państwa przeciw konkordatowi zamachy.

Duchowieństwo tutajse w konkordacie szanuje uroczystą między Papieżem a Cesarzem zawartą ugodę, zaczem jednostronne o niej zrywanie uważa za gwałt, za wyrzucenie się zasad sprawiedliwości i uczciwości, tem haniebniejszej, ile że Papież dla warowania swego prawa nie odwoła się do bagietów, przed którymi liberaly zwykli głęboko mieć uszanowanie. Dalej nie może duchowieństwo nie ubolewać nad uświeceniem zas-

ady: siła przed prawem, która w Prusiech uraga się z najdroższych uczuć narodowych i nawet dziejowej prawdy z bezwstydem cynicznym fałszuje, a w Moskwie usiłuje z łona narodu polskiego samą wydrzeć duszę, aby potem trupą zatrutym ichem swym zgłanzować i w siebie wciąć. Nakoniec, czego w swej wszechwładzi parlamentarnej zaufano liberali nie rozumieją lub rozumieć nie chcą, duchowieństwo nasze wie, że wolność kościoła jest najpewniejszą wszelkich swobód rękojmią, a zdeptanie prawa jednego prowadzi, skoro siły potem się znajdują, do zaprzeczenia wszystkich.

Patrzając się, z jaką gorączkową skwapliwością Rada państwa do urzędzenia ugodą z Węgrami przepolowanej, lecz że zastawiają, chronięcej chodzący wcale nie ulezionej monarchii powołana, na pole kwestyi religijnych, a miaowicie do obalenia konkordatu się rzuca, zapytujemy się, ażali konkordat sprowadził na Austryę klęskę wojenną? ażali podkopał jej wyszczerzone finanse? ażali na inowierców polityczne wkłada jarzmo? ażali nie odmawia praw obywatelskich? Nie! i stokroć nie! odpowiedzieć musi nawet tak zapamiętały przeciwnik konkordatu, jakim jest poseł Mühlfeld i sprzymierzeniec jego Herbst. Inaczej twierdzić, skoro ster państwa dźwierz protestant, byłoby jawnym fałszem. Może atoli konkordat wewnętrzne monarchii nasteleniu się w drodze stoi? Tak, nie powiem że by osadził, bo to rozum polityczny mieć musi; ale utrzymywać się podobą p. Mühlfeldowi i sojusznikom jego, którzy za pomocą żydowskich i ujętych dzienników niebezpieczeństwo dla Austryi i w tem odkryli, że według konkordatu dzieci z małżeństw mieszanych w religii katolickiej powinny być wychowane, że kościół ma sobie przynależny wpływ na szkoły ludowe, i że sądy małżeńskie nie w imieniu Cesarza lecz Biskupów wyroki wydają. Ależ moi panowie! wszakże wam również wiadomo, że protestanci wzbraniający się przystać na katolickie dzieci swych wychowanie, nie od małżeństwa, lecz od błogosławieństwa kościelnego, dla nich obojętnego, bywają oddaleni. Podobnie, że wpływ na szkoły ludowe zupełnie równy z owym kościołem katolickim, posiadają protestanci i żydy na szkoły swego wyznania. Sądy małżeńskie wreszcie są naturalnem kościoła prawem, bo idzie w nich o rozpoznanie ważności sakramentu, ztąd też wyroki ich nie potrzebują i nie przypuszczają upoważnienia cesarskiego, a to tem mniej, ile że skutki cywilne małżeństwa pozostają przy sądach świeckich. Nadto sprawy małżeńskie są dzięki Bogu! w katolickiej Austrii tak nieliczne, że potrzeba dużo zlej woli, aby ich się czeplić. Jeżeli zresztą protestanci, o czem nie wiem, bo ich tutaj nie ma, jakiegobądź pod względem religijnym doznają ograniczeń, konkordat zuśnien ich wcale nie kładzie tamy, zwłaszcza że konkordat nie jest przywilejem, ale uznaniem minimum praw kościołowi katolickiemu właściwych bez których znalazłby się w położeniu prześladowanego lub ujarzmionego. Zapalczywość przeto Mühlfeldów, Herbstów, Schneiderów, która im o najpilniejszych sprawach państwa każe zapominać, byłaby konkordat czem prędzej znieść, wynika z ich liberalizmu niemieckiego, który żądając, czy to kościół, czy narodowej jednolistości ścierpieć nie może, który jest wygodną suknią różną różności a osobliwie drażliwą chęć przewagi i panowania ukrywającą. Liberali niemieccie doskonale wiedzą, że konkordat niezłych praw nie ścięśnia, wiedzą, że dopiero po konkordacie prawa protestantów rozszerzono, wiedzą, że konkordatem zawarowane prawa z niezmierną ogólnością, rzekłbym słabością, wykonywane bywają; lecz gniewa ich, że jest konkordat świadectwem o udzieleniu kościoła katolickiego, który radziły, jak za czasów najliberalniejszego Józefa cesarza, pod swoją zagarnięciem władze.

Nie dziwimy się wszelako liberalom pangermańskim, bo znamy ich ducha, którego główną cechą negacya; nie można atoli powstrzymać bolesnego zadziwienia, że nasza do Rady wiedeńskiej delegacya, z niezliczonymi czcigodnymi wyjątkami, w tej kwestyi z liberalami niemieckimi się zespoliła. Czyż delegacya nasza nie pojmuje, czem dla Polski jest swoboda kościoła katolickiego, a czem, czyto przez rząd absolutny czy parlamentarny w pęta zakuty? Niech spojrzą na Moskwę, niech sobie przypomni o nas czasy Józefizmu, jakoteż i te niedawne, kiedy gubernator Stadion żądał, aby księża mieli przepisane kazania, od

którychby pod utratą swej posady nie wolno było odstąpić. Niech przytoczą choćby jeden wypadek narodowości i jej prawom uwzględniający lub szkoldliwy z konkordatu wywikły. Niech zważą, czy poradna u nas pełną duchowieństwo w opozycję do pracy narodowej, której, skoro będzie w rozwodzie z kościołem, przynigdy za narodową nie uznamy; czy poradna w społeczeństwie tyle rozdarciem nowy jeszcze stawiać obóz, a do tego przyjdzie musiało, bo więcej Boga i kościoła, niż liberali, chociażby ich nazwiska na skłi i wicz się kończyły, słuchać będziemy. Delegacya nasza solidarnością związana, już kilkakrotnie na dane hasło przeciwko przekonaniu swemu zdaje nam się głosować musiała, w sprawach atoli religijnych przewodzący delegacyi, którzy w liberalnych zapędach radzili wyrównać Mühlfeldom, uwolnili się od solidarności, bo zrozumieli, że w polityce ustąpić można, ale wiarę nie wszyscy frymarzyć zechcą. W końcu pytamy się kto delegacyi dał mandat do roztrząsania praw kościelnych, do wydzierżania kościołowi praw obywatelskich z istoty jego nierozdzielnie zrosniętych? Niech delegacya zapyta kraju, czy potęda tego, aby kościół był instytucyą rządową, a dowie się, że wbrew woli naszej ludności katolickiej i polskiej sobie postępuje, że kraj się jej wtedy wyprze, a Bóg do niej mówi: Ego iustitias vestras judicabo.

Taki jest pogląd duchowieństwa naszego na niecie targania się liberalów na przyrodzone i poręczone prawa kościoła, a co do agitacyi przez dzienniki wiedeńskie wspomnianej, dotąd jej nie ma, ale nastąpić może, i jeżeli delegacya nasza nie zmieni postępowania, co zapewne nastąpi, o czem, jak też jaką będzie, niechaj świadczy ustęp korespondencyi do Tygodnika katolickiego w N. 38 z pióra w zamysły duchownej władzy wtajemniczonych pochodzącej. „W obronie uczciwości naszych dzieł, żon i matek, naszych ognisk i świętych węzłów rodzinnych, które jacyś rozpustnicy publicznie wnioskiem o ustawie małżeńskie chcą zniszczyć, do których liberali niemieccie i moskiewskie chcą wprowadzić obrzydliwą spustoszenia i przez to okropną zagładę polskiego imienia osiągnąć, niech inteligencya wystąpi i niechaj tem pokaze ludowi, że może jej zaufać. Krykacza na konkordat, którego nie znamy, wygo chcę zniszczyć w imieniu wolności, której imię zwierzęce cielesnej chuci i buta szyszałego, przewrotnego rozumu. Coż to za obrzydliwy liberalizm, który się nie wzdryga gwałtownie pchać do złamania kontraktu jedną stroną, bez wiedzy i woli drugiej, która go zawarła, który brutalnej siły władzy chce poddać sprawy duchowne i jedyną jeszcze niepodległą korporację rzucić pod nogi policyi! Polacy, którzy wolają, że Moskwa zerwała zewnętrzne stosunki kościoła polskiego z Rzymem, a sami pochwalają równe zamiary liberalów wiedeńskich względem kościoła w Galicyi, w innych prowincjach austriackich, nie zyskują sobie zaufania ludu, i przed takimi musimy ostrzegać owieczki nasze jako przed wilkami. Tacy ludzie solidarnie związani z partją antychrześcijańską, która w bezczesnych dziennikach swoich łży Trójce Świętej, niegodni są przemawiać w imieniu polskiego ludu. Oni ze zuśnieniem konkordatu łączą nadzieję przeprowadzenia ustawy o małżeństwach przez Mühlfelda proponowanej, aby podkopać wszystkie węzły rodzinne, zniszczyć powagę żony i matki, wystawić dzieci na łup nędzy, pusić wodze rozwoju lubieżnikom. Oni chcą szkołę wyjąć z pod wpływu kościoła, aby to, co katecheta jako objawienie boskie nauczył, w następnej godzinie pan profesor bajką lub mystem przezwiał i wydrwił. Dla takich panów wystarczy kodeks karny do zachowania społeczeństwa. O wyższej natury pobudki zupełnie się nie troszczą. I godzi się, abyśmy przy wyborach przyszłych milczeli, i nie wskazali ludowi innych mężów, którzy się nie wzięli z najokrutniejszymi wrogami kościoła i narodu naszego? Godzi się, abyśmy nie oświecili wyborców ludowych, że owi rozprawiacze o swobodach, żądają wolności dla podłych namiętności, dla nieprzyjaciół religii katolickiej, a każdą wkładając na kościół władzę, na sumienia wiernych katolików, słowem, ubiegają się o swobodę dla czarta, a Chrystusowi Panu jej odmawiają. Nie, nie godziłoby się nam milczeć, a i obecnie jest obowiązkiem naszym w tak groźnej chwili, wyłożyć ludowi o co rzecz idzie i zawezwać go do protestacyi, do zawołania na reprezentantów naszych zasiadających w Radzie

wiedeńskiej, aby podnieśli głos przeciwko bezbożnym projektom owych ludzi od Boga i od Chrystusa odpadłych, do przedłożenia monarsze prób, ażeby takim ustawom sankcyi swej nie udzielał. Może da Pan Bóg, że przeznaczone duchowieństwo nasze podejmie się okazać przed katolickim światem, żeśmy jeszcze nie umarli, nie zastygli w obojętności Boga tak obrzydłej, że nie pozwolimy, aby to, co Moskwa barbarzyńską przemocą zrobiła w Polsce, niemieccy ateuscy i masoni z żydowskimi bankierami zbratani w imię wolności przeprowadzili w Galicyi.

Który z dzienników, czy N. fr. Presse czy Debatte wpływ duchowieństwa w razie nieuniknionej obrony praw kościoła i sumienia lepięj oceń, skutek okaże; zapewne wszakże już teraz można, że duchowieństwo nasze, nie dla tego, aby nie miało wpływu, lecz że to pojęciu o jego powołaniu się sprzeciwia, nigdy ludności wiejskiej nie używało jako narzędzia pozbawionego woli, lecz tem samem doprowadziło ją do świadomości i jasnego poczucia swych praw i potrzeb religijnych, których nie tak łatwo, jak się niektórym zdaje wydrzeć sobie pozwoli. Niemniej żaręczyć można, że duchowieństwo nasze, chociaż fanatyzm ultramontański, który nawiasem mówiąc dla nas jest czcym, głupio brzmiącym frazesem, a liberali jużby wstydzić się powinni nim rzucać, pomiędzy niemi ani jednego nie liczy zwolennika, na wezwanie swych najprzejebniejszych biskupów jak jeden mąż powstanie i wraz z ludem katolickim zastawi się za wiarę i kościół św. którego dla żadnych widoków ani postrachów przegigdy nie zdradzi.

Wiedeń 7 października. Organ Deaka w Pessie zamieszcza drugi list Koszuta do redaktora tegoż dziennika, barona Kemeiego wystosowany. Stanowi on dalszy ciąg znanej czytelnikom polemiki byłego gubernatora z p. Kemeim w sprawie listu pisanego do wyborców wacowskich. List obecny Koszuta jest o wiele umiarkowawszy od poprzednich, a co większa, przypuszcza on, że niepodległość Węgier zgadza się z panowaniem obecnej dynastyi; Koszut występuje jako zwolennik unii osobistej. Pod adresem Kemeiego zwraca się do ministra spraw wewnętrznych, bar. Wenkheima, z którym kruszy kopię z powodu ogłoszenia go za zdradę stanu, następnie powstaje ponownie na elaborat 67u i broń zdania swego co do jednolitości niemieckiej. Oto główna treść listu, z którego niektóre ustępy podajemy. O potępieniu go przez ministra Wenkheima pisze co następuje: „Pan minister Wenkheim ogłosił mnie jako noszącego na sobie znamie nieulaloności. Merci, cher baron! wprowadziłeś mnie przez to do towarzystwa wcale nie złego. Brakuje tylko jeszcze, aby mnie sejm proskrybował. I tego dożekaj się możemy. Wszak i Rakoczy proskrybowany został; a przeciż był nadal Rakoczym. Był on wielkim człowiekiem w najsłabszej chwili znaczenia tego słowa. Ja jestem człowiekiem bardzo małym, powszednim. Nie rola siońca, jeno co najwięcej nieznaczna rola małej kropki rosy stała mi się w udziale. Lecz n'en déplaise à Monsieur Wenkheim, na przekór wszystkim jego pioruom, pozostał przeciż tylko Ludwikiem Koszutem”. Przechodząc do części merytorycznej owego potępienia, sądzi Koszut, że ustęp listu do Wacowian pisanego, odnoszący się do stosunków dynastyi do niepodległości Węgier, nie zasłużył wcale na takie potępienie, ponieważ nie mieścił w sobie żadnego powstawania przeciw państwu (evidens erectio contra statum publicum); i dla tego jest przekonany, że nie ustęp wziankowy, lecz inny ostrzegający Węgrów, aby nie dopomagali rządowi wiedeńskiemu do odzyskania stanowiska w Niemczech, ściągają na niego gniew i potępienie rządu. O stanowisku politycznem Węgier do Niemiec, wyraża się w ten sposób: Jest to prawda, której odkrycia nie przypisuję sobie, że Węgrzy ważne mają powody żywienia sympatyi dla jednolitości niemieckiej, ale tylko pod tym warunkiem, aby nie ten sam księżę panował nad Niemcami, który dźwierz koronę Sgo Szecepana. Tysiąc przeszło lat upłynęło od pokoju w Verdun, od czasu istnienia Niemiec. Przez ten czas posiadały one zawsze jakieś godło jednolitości, a nieśnaskich wewnętrznych coraz bardziej się zmniejszały; ale prawdziwej zgody nigdy jeszcze o nich nie było, a z tego powodu były one areną ob-

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

Powracam na czas, żeby na odchodzącą pocztę rzucić jeszcze tygodniowe sprawozdanie. Nie będzie zupełnie — oświadczam z góry — bo, skoro, choćby po najkrótszej przejażdżce, korespondent do Paryża wraca, w ciągu jednego dnia języka nie znajdzie. Często się zdarza, że znajduje swoją ulicę zburzoną, a co najmniej swój dom wywieszony; na stole zastanie zaprosiny na obiady od tygodnia zjedzone — pochwały lub nagany dawno zapomnianego feletonu. Gwar miejski oszalał na wstępie, nie objaśniając w niczem. Jedni wolają: pokój! — drudzy wojna! Ci opowiadają o przysposabianiu na Poln Marsa obiedzie między narodowym na tysiąc osób; inni prawią o nowej starzyźnie przedstawionej w teatrze; ci brzęczą w uszy przygody paryskiego życia będące dla niektórych wielkimi wypadkami: ten się strzelał — a ta zemknęła... Dobry znajomi zatrzymują się przed Tertoniem, pytają co myślisz o uwieszeniu Garibaldi i francuskiej interwencyi w zagrożonym Rzymie? Artyci opisują nowo po-

stawione posagi... sprzeczą się ludzie — a dzienniki śpiewają jak ptacy w klatkach... Jeden z pół-rzędowych organów zdaje sprawę z inauguracyi posagu Billaulta, tak się wyraża: „...Posag stoi tyłem do pałacu Sprawiedliwości; po prawej jego stronie zandarmeryi i nowe więzienie, po lewej więzienie dawne — co stanowi całość harmonijną.” Nie zaprzeczam harmonii: od sprawiedliwości do zandarmeryi, od zandarmeryi do więzienia, blisko; ale p. Billault z wysokiego nieba spoglądając na swój pomnik, może nie będzie rad z allegoryi.

Posągów mamy co nie miara: cała armia wielkich ludzi... z kamienia lub brązu. Już za czasów Cesarstwa rzymskiego zauważano, że im trudniej o wielkiego męża, tem więcej bronzów. Mordercy postawiono naprzeciw Oceanu; napróżno szukam, jaki związek istnieje może pomiędzy tym Gentlemanem a niezmierzłością Atlantykn... W Nanterres stanął posag Billaulta, który — jak się pokazuje, był wielkim mężem. Teraz robia posag pana Dupin; mam przed oczyma obiegnik prokuratora Delangie, który zaprasza urzędników francuskich do podpijywania na pomnik dla jego poprzednika. P. Dupin zostawie więc ubóstwiony jak inni, wielbić go będą zapewne jako bożka nieugiętości politycznej.

Nie na tem koniec. Ponieważ ogłoszona w Siedlu składka na pomnik Voltaire'a pomyślnie się udała,

Girardin otworzył natychmiast w kolumnach swojego dziennika Liberté subskrypcyę na posag Targola „najlepszego z wielkich ministrów.” Idąc za przykładem starszych, każdy dziennik teraz chce zbierać składkę na swojego wielkiego męża... Univers ogłosił składkę na pomnik dla którego z następstw Lojoli; w Presse będą się składali na finansiste Lawa; w Figarze na Beaumarchaigo; w Constitutionelu na Prudhomme; La France zechce stawiać statnę Cambacérès... I tak dalej. Nie zapominajmy, że wedle ostatniego obrotu, w samym Paryżu wychodzi siedemset pięćdziesiąt siedm dzienników politycznych i niepolitycznych. Każden z nich ma naturalnie swojego Voltaire'a, którego pragnie odlać z brązu. Trudność zaczyna się wtedy, skoro przyjdzie pomieścić ten rój posągów. Nie wiem, jak to będzie... chyba, że je zużytkują za kandelabry do oświecenia pół Elizejskich... Dość, że ile dzienników, tyle bogów — i to cywilnych. Generalów pomijam: wiadomo, że kom na ramionach szliży wyrosły, ma prawo skamienić po śmierci.

Generalowie najwykłej się przechodzą zawsze do nieśmiertelności — ale żołnierze, nawet cudowni, zwykłe są zapomnieni... Sława Zuawa Jakóba w ciągu tygodnia umarła. Skoro, nie polegając już na entuzjazmie, jakim go dotąd, ten i ów dotarł do źródła, dowiedziawszy się, że Forey jak był tak jest sparaliżowany; Canrobert jak chorował tak cho-

ruje. Nikomu ani ręka ani noga nie odrosła — nikomu garb nie zniknął... Słowem, ludzie słabną i umierają jak dawniej — a z całej tej fantasmagoryi, jak w piwnicy Anerbacha, została tylko rzeczywistość śmieszna: gromada ludzi trzymających się za nosy... Po trzynastym wydaniu dzieła Renana lud francuski stał się nadzwyczajnie skłonny do wierzenia w cuda. Niech Znaaw komu nogę naciągnie; niech zamaskowany atleta w cyrku obali gladiatora z profesy — zaraz wielki rozruch w umysłach... Jaki jest to co to jest? to cud! naturalnym sposobem tego nie wytłumaczy.

Znaawa porzucono bez eksplikacyi. Legiendar cyrkowa dotąd zaciekawia. Kto był może ten zagadkowy Samson, który wieczorem przyjeżdża zamaskowany do areny — walczy w masce, a powalwszy miejscowych Goliatów, ucieka zamaskowany i znika w ciemnościach nocy?... Pole przypuszczę obeszne. Z jednego wpadając w drugie, Paryżanie doszli do dziwnego mniemania: mówią, że to jeden z dostojnych gości, którzy zwiędali wystawę w lecie, teraz w masce powrócił. Wymieniają nawet jego imię — ale nie śmiem powtórzyć, boję się bredzić znowu, jak wtedy, kiedy p. dyktowaniu fany pisał wam o Znaawie Jakobie.

Zastanem wiele niezrozumianych jeszcze nowości, ale gromady ludzi, które zostawiłem przed gmachem Nowej Opery, nie ruszyły z miejsca.

Choć już sześć tygodni, jak rusztowanie spadło, Paryżanie ciągle patrzą, chwalą lub krytykują. Zauważyłem, że widocznie znacznie postąpił w sztuce architektonicznej, gadając jak kongres architektów: que dites vous de ce plein cintre? de cette archivolte? de cette frise? de cette architrave? de ces cartouches? Wyraz to brzmią ustawicznie przed tym egipsko-grecko-rzymskim monumentem. Zanim nabędą poczucia sztuki, Paryżanie uczą się jej technicznych wyrazów.

Nie architektom, w ogóle, dom opery się podobą. Jakoż rzeczywistość podobać się może: jest śmiejący, wytorowy; nie czytając podpisu widzisz, że to nie więzienie ani koszary, ani świątynia, ani kościół, ani fabryka, ale Opera. Bardzo to już wiele w tych czasach, jeżeli architekt mający stawać Operę, wybuduje Operę. Trzeba za to być wdzięcznym panu Garnier; inny byłby pewnie skorzystał z okazji i zbudował pseudo-grecką świątynię.

Powstają na zbyt jaskrawą ornamentacyę, wyznadany zbyt, nadmiar girland i posągów... Tą razą za to architekt ganić nie należy. Opera jest teatrem śpiewu, muzyki, tańca, strojów, dyamentów, jest teatrem zbytku. Czyż front takiego budynku ma wyglądać poważnie, jak pałac Ciała Prawodawczego, albo posępnie, jak więzienie Mazas?

Zarzuty nie są sprawiedliwe. Paryż ma godny siebie teatr. Boję się tylko, żeby, skoro ukończą

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych
od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z Krakowa do Wiednia, Wrocławia 7.10 rano; 3.30 po południu do Warszawy i Wrocławia o godzinie rano — do Łowicza 10.30 rano; 8.30 wieczór do Wieliczki 11 rano;

z Wiednia do Krakowa 7.15 rano; 8.30 wieczór;

z Granicy do Szczekiny o godzinie 11.37 przed południem; 2.5 po południu;

z Szczekiny do Krakowa 2.51 po południu;

ze Łwowa do Krakowa 5.10 rano; 5.20 wieczór;

z Premysla do Krakowa 9 rano;

z Wieliczki do Krakowa 5.40 wieczór;

z Mysłowic do Krakowa 1 po południu.

Przychodzą:

do Krakowa z Wiednia 9.45 rano; 7.45 wieczór — z Wrocławia o godzinie 9.45 rano — z Wrocławia do Warszawy, Mysłowic i Szczekiny 5.21 wieczór; ze Łwowa 2.51 po południu; 6.11 rano — z Wieliczki 6.15 wieczór.

do Premysla z Krakowa 4.45 po południu;

do Łwowa z Krakowa 8.20 rano; 8.30 wieczór

do Wiednia z Krakowa 6.17 rano; 7.37 wieczór.

Rządzca Drukarni, Seweryn Dobrzański.